Konto czekowe P. K. O. 408.160. **Cena numeru 25 gr.**
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



Rok III. Nowy Sącz, 15 stycznia 1929. Nr. 1.

PIEŚŃ O NOWYM SĄCZU.

Pamiętam miękki cień Twych murów —
cichy śpiew liści w smukłym parku —
zasypiałem z Tobą na ustach ciężkich jak purpura,
gdy szafir Chełmca stygł w zielonym poranku. — — —

Gimnazjum. — Planty szumiały zapachem —
spływały ustami ptaków i chłodną oskołą. —
Gorące bukiety kobiet ścięte strachem
w nerwowych malwach. — Łąki grzęzły w słońcu poza szkołą.

Tu składałem pierwsze nieśmiałe strofy wierszy,
osnute młodą tęsknotą i gorzką zadumą —
wystrzelał z ramion mych zapał najszczerszy —
miłość mą ślubowałem pierwszą głodnym tłumom. —

Najwięcej Ciebie było w jedwabiu włosów Twoich dziewcząt
i w pękających młodą krwią soków kasztanach —
gdy księżyc srebrną blizną czoło nieba przeciął
i gwiazdy pachniały senną rosą zrana.

Wymadlałem Ci cicho mój żal nienazwany —
dzisiaj jeszcze pluszcze w mych słowach Dunajec stalowy —
szklane stożki wikliny — złote kity olszyn roześmianych
jak niegdyś w wieczorach omdlałych, — majowych.

Dziś na mnie przyszły dni inne — szalone
w pędach pociągów i biurach redakcyj —
przyznam Ci rzewnie — że usta spalone
złożyłbym radośnie jak niegdyś w złotych gronach Twoich puszystych
[akacyj.

Porwał mię szum czarny — mroźny —
krwawić muszę na trotuarach obcych miast —
czyhają na mnie Paryża zemsty — Warszawy groźby —
szczęka za mną po brukach syren fabrycznych metalowy płacz.

Bez tchu się tułam,
słowa moje teraz palą i krzyczą!
Ciemność groza rozpruła!
Dni dręczą i męczą! —

Pamiętam bujne łuki Twych mostów wpiętych w łagodny błękit
i długi chór kościołów klęczących na brukach —
teraz płonę blady od męki
i próżno Ciebie w Warszawie i Krakowie szukam.

Nie przyjdziesz do mnie jak dawniej blisko
w siwych oczach dobrego profesora —
uśmiechnięty nie zawołasz na mnie po nazwisku,
jak wołałeś mię prawie że wczoraj. — — — —

Dziś nas dzieli łańcuch kilometrów —
sztywnych słupów na szynach zmęczonych —
uśmiechnij się przyjacielu — daj dobiec do mety
w przestwór omglony.

Rozwijasz pachnące, grube drzew warkocze
osute atłasem śniegu. —
Znów dzisiaj jak dawniej radosny po Twych ulicach kroczę —
pospiesznie wesoły biegnę.
— — — — — — — — — — — — — — — — — — —
Jedną mam prośbę do Ciebie nieśmiałą
gdy śnisz mi się długo i smutek się sączy —
spraw — by w życiu było tak cicho — tak biało —
jak w Sączu.

Marjan Czuchnowski.



Ś. p. KS. PROF. DYR. MICHAŁ KLAMUT † 22/XII 1928 r.

Znów kirem zasnuta karta na łamach naszego pisma.

Przed trzema tygodniami złożyliśmy do zimnej mogiły naszą wielką relikwję, przedrogie szczątki Księdza Pr. Klamuta.

Po nieludzkich wprost cierpieniach, po bohaterskiem przetrwaniu męczarń operacji, z krzyżem w zaciśniętych dłoniach zasnął cicho nocną porą w szpitalnej celi, zdala od kochających Go i wiernie doń przywiązanych serc. Zdala, lecz do ostatniego tchnienia z myślą o nich, o swych wychowankach, uczniach.

Wieść o zgonie Tego wszystkim nam wspólnego Ojca, tego Wzoru wychowawcy, który prawdziwie miał dla młodzieży serce, który głębiej patrząc miał na oku ustawicznie tylko jej dobro, rozwiała bezpowrotnie wyczekiwany zdawna pogodny nastrój świąteczny.

Co tu rozpisywać się szeroko o Jego wielkich, ogromnych poprostu zasługach, siląc się na ubranie tego w pięknie brzmiące frazesy?

Kogo straciliśmy, nietylko my uczniowie, ale całe społeczeństwo, najdobitniej mówią uroczystości pogrzebowe, które stały się uznaniem, manifestacją Jego Wielkości.

Pogrzeb Jego, to nie zwykłe oddanie ostatniej przysługi, to nie wyraz choćby głębokiego smutku po stracie zmarłego — to był jakby religijny kult bohaterskich cnót Księdza Pr. Klamuta.

I snuje się porównanie Jak przez całe życie wśród udręczeń i przeciwności działał dla dobra młodzieży, tak w ostatnich męczeńskich chwilach życia myślą był przy nas. Ze znękanych bólem ust Jego wyszły słowa: „Ja będę z tamtej strony patrzył na nich“.

Pamiętajmy o tem! — Pomnik z serc wdzięcznych trwalszy nad granit.

J. D.

BURSACY.

Niby wartki potok górski płynęło przez całe lata pełne rozgwaru i młodości życie bursackie. Temperament młodych szukał wszędzie wyładowania. To też nic dziwnego, że nie zawsze i nie za wszystko zbieraliśmy pochwały. Młodym jednak wiele należy wybaczyć.

Żyliśmy w zakładzie, jak na łonie rodziny, otoczeni pieczołowitą opieką przełożonych, dbających o to, by nam czego nie brakowało, byśmy w walce z życiem i dążeniu do celu nie zatracili prawego charakteru i nie wydali zakładowi ujemnego świadectwa.

Wesoło biegło nam to życie gromadne, jakkolwiek w głębi duszy tęsknota za rodzinnym domem nie zawsze pozwalała na swawole, a rygor bursacki nie zawsze był nam na rękę. Często widziało się małych, świeżo przyjętych wychowanków ze łzami w oczach snujących się z miejsca na miejsce. „Przykrzy mi się, przykrzy za domem i mamusią"—mówił jeden i drugi. Lecz wszystko w tym gwarze serc młodych ginęło, a tylko ciche, stłumione westchnienia i łzy, wylewane do poduszki, były obrazem tęsknoty.

Pracowaliśmy, zachęcani przez życzliwych przełożonych; z modlitwą na ustach zaczynaliśmy dzień znojny i kończyli. Mijały nam dnie, tygodnie i lata niemal monotonnie, bo tylko ferje rozdzielały nas na krótki czas, ale tylko ciałem. Duch bowiem ciągle tęsknił do tych murów, gdzie tyle wrażeń doznał, tyle walk z żywym temperamentem stoczył i hartował się na życia boje.

Zdawało się, że nic nie zakłóci tego spokoju, że w pracy dotrwamy do końca i opuścimy te mury, syci błogich wspomnień i chwil mile spędzonych w gronie przyjaciół.

Los jednak nie zezwolił na to! Nie zezwolił, byśmy byli szczęśliwymi i cieszyli się tą wiosną życia.

Nieubłagana śmierć wkroczyła i w nasze progi i wydarła nam Ojca, najlepszego Przyjaciela i Opiekuna.

Kim był ś. p. Ks. Dyrektor Klamut, co zdziałał, nie trzeba wspominać. Każdy, kto tylko Go znał, kto się z Nim zetknął, wie o tem najlepiej. My jednak coś więcej moglibyśmy powiedzieć o całej Jego działalności i pracy nad nami. — Od lat 16-tu żył wśród młodych, kierował zakładem z iście bohaterskiem zaparciem się siebie i poświęceniem. Żmudna to była praca i nie zawsze wieńczona powodzeniem, Pracował jednak chętnie, bo zżył się z nami i ukochał nas; wspólnie znosił niedole czasów wojennych i nie dozwolił, by ukochany przez Niego zakład miał upaść, lub wstrzymać się w rozwoju.

Cierniową była ta droga Jego pracy! Nie upadał jednak na duchu i kierował zakładem jak Ojciec — bo nas kochał!

Ileż to razy widziało się Go, spieszącego do chorego bursaka ze słowami, przepojonemi iście ojcowską miłością, z pragnieniem, by mu ulżyć w cierpieniu i pocieszyć.

Jaka dobroć biła z Jego oblicza, jaka szczerość i szlachetność!

Dzisiaj czujemy, kogośmy stracili!..

Dzisiaj pustka wieje z każdego kąta; nie słychać już Jego nawoływań, nie słychać tego głosu, niekiedy ostrego i rozgniewanego, a przecież tak życzliwego.

Zdaje się ustawicznie, że słychać Go, karcącego któregoś z nas i narzekającego, że nie może dać sobie rady z „wandalami". — Unosił się gniewem, karcił nas, gdy trzeba było, nigdy jednak nie dozwolił, by się nam stała krzywda. Nie zapomniał o nas do ostatniej chwili, modlił się za nami w kaplicy bursackiej, którą własnemi zabiegami zdobył



i nas prowadził do niej, zachęcając, byśmy podobnie jak On, tam szukali pomocy. Spotykać Go można było wiele razy, zatopionego w żarliwej modlitwie, z różańcem w ręku u stopni ołtarza.

Za kim się modlił, o co prosił Boga? — Z pewnością nietylko za sobą — ale i za swymi wychowankami.

I na łożu śmiertelnem nie zapominał o nas, wołał nas do siebie, żartował z nami i nie poddawał się zwątpieniu. Czuł, że nas opuści, ale nie chciał nas tem martwić przedwcześnie. W drodze do szpitala, pomimo bólu nie okazywał tego tak po sobie — przeczuwał jednak, że nie wróci. — Co nas jednak wzruszyło do łez — to słowa pociechy dla kolegi, cierpiącego na rękę. On w bólu własnym odczuł ból drugiego i słowami: „boli cię synu, boli?" dodawał mu otuchy. Tak nas kochał! Żegnał się z nami i prosił, byśmy Mu nie zrobili zawodu, by ziarno rzucone Jego dłonią nie poszło na marne. Niedługo przed śmiercią powiedział, że nie zapomni o nas i z drugiego świata będzie nadal naszym Dyrektorem, będzie się modlił za nami i opiekował zakładem.

Nie zrobimy Ci zawodu, Księże Dyrektorze, bądź tego pewien! Słowa Twoje będą nam najdroższą spuścizną, relikwją i drogowskazem życia!

M. K.

Z NOWYM ROKIEM.

Wkroczyliśmy w trzeci rok naszego wydawnictwa. Z pewną dumą i zadowoleniem zamknęliśmy nasz drugi rocznik, który obfitował w momenty dla nas przyjemne, chociaż nie obeszło się też bez zgrzytów. Takim zgrzytem w radosnym locie naszego „Lotu" był bojkot, ogłoszony przez Zarząd harcerstwa nowosądeckiego. Sprawa skończyła się po naszej myśli. Usunęliśmy jedną ważną przeszkodę w rozwoju naszego pisma.

Naszem staraniem odbyła się na Zamku „Wystawa młodej prasy". Nie osiągnęliśmy na niej wprawdzie sukcesu materjalnego, ale zato pełny sukces moralny, czego choćby dowodem, że Kuratorjum O. S. K. poleciło nam, opierając się na dodatniej opinji o naszym porywie, urządzić podobną wystawę w Krakowie.

Dnia 7-go b. m. powyższa Wystawa została otwartą, zdobywając sobie przebojem uznanie zwiedzających ją.

Drugi rok naszej pracy rozwijał się w coraz pomyślniejszych warunkach. Ogół młodzieży zrozumiał, że „Lot" jest jego pismem.

Wypuściliśmy między czytelników w ubiegłym roku 15 numerów, stojących, jak o nich pisał M. C. w „Głosie Narodu", „na najwyższym poziomie ideowym z wszystkich pism młodzieży polskiej". — Nie jest to tylko pochwałą dla nas, ale też dla całego ogółu nowosądeckiej młodzieży, gdyż poziom pisma zależy przedewszystkiem od poziomu czytelników.

Pod kuratelą Prof. Zboźnia rozwija się koło rytownicze, które dostarcza nam bardzo dużo ładnych i pomysłowych klisz, jak samiście pewno zauważyli.

Brak kółek samokształcących w zakładach szkolnych nowosądeckich skłonił „Lot" do założenia „szerszego komitetu redakcyjnego, którego głównym celem jest rozkrzewianie idei przewodniej naszego pisma — Dobra, Piękna i Pracy w masach uczniowskich, oraz praca samokształceniowa. Zebrania S. K. R. „Lotu" odbywają się co dwa tygodnie, na których są wygłaszane przez członków referaty.

Staraniem naszem odbył się w początkach ub. m. wieczór autorski najmłodszego poety krakowskiego, naszego współpracownika Marjana Dominika Czuchnowskiego.

Z niezmniejszoną energją, wiarą i zapałem rozpoczynamy wydawać nasze pismo rok trzeci.

Wiatr Alojzy.

Odrodzony pozytywizm.

W okresie powojennym wyłoniła się dla Polski nowa, a raczej tylko odrodzona, przewodnia idea, która kształtuje powoli całe życie obecnego społeczeństwa polskiego. Odrodzona tylko, bo genezy jej nie zapoczątkował wiek XX-ty, ale druga połowa wieku XIX-go.

Z wielkim obecnie szacunkiem wspominamy o zamazanym i zlekceważonym okresie t. zw. pozytywizmu. Następstwa wojny sprawiły, że cześć dla wiedzy, poszanowanie pracy, podniesienie poziomu kultury ludu i pomnażanie bogactwa narodu nie są, jak niegdyś uważane za destruktywne czynniki myśli idealnej, poezji, nauki, patrjotyzmu i uczuciowości, ale owszem, postulaty pozytywizmu przekonały społeczeństwo, że powiększanie bogactw, praca nietylko czynią państwo silnem, ale przedewszystkiem moralnem, rozumnem i szlachetnem.

Polacy pod tym względem byli arystokratami, nie objawiali nigdy zdolności gromadzenia bogactw, nie lubieli pracować, a jeżeli Polska była bogatą, to tylko dzięki skarbom natury.

Ostatnia wojna i przebyta sroga niewola nadały naszemu społeczeństwu charakter nieco demokratyczny, kazały nam zwrócić szczególniejszą uwagę na rozwój gospodarczy, bo ten uratuje nam z pewnością życie i byt niepodległy. Powoli i z trudem przyzwyczajamy się do intenzywnej i produktywnej pracy, która jednak nie może się równać z pracą obywatela Stanów Zjednoczonych. Z podziwem i zazdrością przyglądamy się bogactwom owego kraju, a każdy obywatel Polski pragnąłby widzieć swoją Ojczyznę przynajmniej w części podobną do Stanów.

Praca zbiorowa jest dla nas sztandarem czasu. Hołduje jej życie, hołduje i literatura. Nie wstydzą się dzisiaj poeci, pisarze, literaci i artyści, że zajmują się prozą życia codziennego, że badają sprawozdania giełd pieniężnych, że interesują się żywo fabrykami i przedsiębiorstwami. Nie wstydzi się Juljusz Kaden - Bandrowski, gdy pisze o hyclu lub o biednym druciarzu [Zawody], bo jeden jak i drugi jest uosobieniem pracy i artystą w swoim zawodzie.

E. M.

Łodzią do Gdańska.

Ciąg dalszy.

Wiatr dął coraz silniejszy i stawało się coraz zimniej, powodem czego głównie były drobne krople wody, odrywane przez wiatr z grzyw bałwanów, a siekące nas po rękach, nogach i twarzach.

Wreszcie zmoczeni i wyczerpani ujrzeliśmy na lewym brzegu sygnały świetlne na lotnisku mokotowskiem, a nieco później łunę nad Warszawą, powstałą od silnej iluminacji. Do bardzo efektownych należał widok silnie oświetlonego mostu Poniatowskiego i tramwajów po nim pędzących. Zanim jednak stanęliśmy pod jego filarami, upłynęła może godzina, po której ze zmęczenia i zimna ledwo mieliśmy siły wyjść na brzeg. Dochodziła 12 w nocy. Wysiadłszy z łodzi skierowaliśmy się zaraz do nadbrzeżnego pawilonu, aby wystarać się o nocleg.

Mimo późnej pory restauracja Wioślarskiego Klubu „Wisła“ była pełna gości przysłuchujących się muzyce. Zastaliśmy jeszcze gospodarza, który widząc nas zziębniętych zaprosił nas na herbatkę, przy której siedzieliśmy jak na szpilkach z powodu naszych kąpielowych kostjumów.

Tego jeszcze dnia obudziliśmy się o 10-tej rano i poszli do miasta, którego szalony ruch wielce nam imponował. Oglądnęliśmy ważniejsze ulice, zamek zaś wewnątrz restaurowano i nie mogliśmy go zobaczyć. — Dnia 22 lipca o godz. 12 w południe podziękowaliśmy prezesowi Klubu za przyjęcie i puścili się z biegiem rzeki w dół, płynąc ku Bielanom, na które co 15 minut statki z Warszawy przywoziły

Spis rzeczy rocznika 1928.

Dokończenie

* * *

Oprócz tego pojedyńcze numery zawierały: Nasze życie, Ze świata i Polski, Rzeczy ciekawe, Żarty, Szarady, Ze sportu i Nasze sprawy.

N



N
w j
czc
opi
wie
wie
Z
hat
wst
Prz
Cy
by
jesz
pra
woc
N
kol
z ty
mów
po
trza
będ
stul
dzis
E
raz
pra

i od
wali
żają
plec
łódź
Zan
dob
móg
trój
koło
drob
zetk
cza,
Prze
rych
za c
P

Nie gardzi nikt Leopoldem Staffem, że w jednym ze swoich utworów [Ścieżki polne] czci i błogosławi dobroczyńcę — gnój, że opiewa w pięknych rymach koguta, psa, wiernego stróża domu, lub nawet utuczonego wieprza.

Zwykłe życie szare i jednostajne, ale bohaterskie jest tematem prawie każdego, powstałego w teraźniejszej epoce utworu. — Przypuszczamy z całą pewnością, że poeta Cyprjan Norwid, stojący dotychczas jakgdyby na uboczu, nie posiadający w literaturze jeszcze właściwego miejsca, jako piewca pracy, stanie się dla nas pierwszym przewodnikiem.

Nie mógł być aktualnym dla dawnych pokoleń, bo „nie pierwszym i nie ostatnim jest z tych, co się urodzili zawcześnie, co, jak mówi Nietsche, odrazu rodzą się, aby żyć po śmierci i przychodzą na świat dla pojutrza". — Pojutrze to już nastąpiło. Norwid będzie poetą naszej epoki, praca wraz z postulatami pozytywistycznymi powinny nam dzisiaj przyświecać.

Epoka bieżąca jest bardzo ciekawa, a zarazem i okropna. Jeżeli będziemy stronić od pracy, która nam tak wiele daje, spodziewajmy się, że egzystencja naszego państwa wkrótce się skończy, nietylko Polski, ale prawie całej Europy. Jednak należy zwracać uwagę na to, ażeby praca umysłowa nie dawała nam jednostronnego wykształcenia, bo intelektualiści nawet w dobrej woli działają często szkodliwie dla państwa. Nie można sądzić, jakoby praca niwelowała wzniosłe ideały, a wskazywała młodej duszy tylko zyski materjalne.

Obecnie zdąża nasze państwo do tego, ażeby wyrobić w każdym obywatelu poczucie pracy, wie, że ono uczyni Polaka prawym i sumiennym obywatelem, wyrzeźbi w nim piękny charakter, a co najważniejsza, uczyni go silnym moralnie.

My młodzi powinniśmy się w pierwszym rzędzie zaprawiać do wytrwałej pracy. Pamiętajmy, że od nas zależy przyszłość. Pracuj dzielnie i wytrwale wpatrzony w nowy sztandar czasu, na którym widnieją słowa:

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig krwi, jak przedtem był wyścig żelaza"...

Potrzeba jest mocniejszą od nienawiści, praca lepszą od najkorzystniejszej wojny.

---

i odwoziły wycieczkowiczów. Pod wieczór wylądowaliśmy pod wsią Kępa Kempińska, do której zdążając od brzegu przebyliśmy może 2 km, niosąc na plecach przez krzaki i piachy co ważniejsze rzeczy, łódź zaś zostawiliśmy przy brzegu na łasce losu.

Zanocowaliśmy u pewnego gospodarza, gdzie też na dobre zaczęła Edka boleć prawa ręka. Rano nie mógł nią już nic robić tak, że wiosłowaliśmy we trójkę aż do Modlina, do którego przybyliśmy gdzieś koło 5 wieczorem, zmoczeni od rana padającym drobnym deszczem. Tutaj to w porcie wojennym zetknęliśmy się z sierżantem Borkowskim ze St. Sącza, który nas krajanów bardzo gościnnie przyjął. Przedewszystkiem zaprowadził Edka na izbę chorych, gdzie mu zrobiono małą operację, po której za dwa dni już mógł wiosłować.

Późnym wieczorem przyszedł do naszej kwatery plutonowy niejaki Wyrzykowski, bardzo inteligentny i sympatyczny jegomość, z którym zawiązała się ożywiona rozmowa na temat życia żołnierskiego.

Następnego dnia myśmy jeszcze spali, a sierżant i plutonowy wysłali 5 żołnierzy po śniadanie dla nas do kuchni wojskowej, z której przynieśli tyle, ile tylko mogli unieść. Po śniadaniu zwiedziliśmy forty, jednak nie wszędzie chciano nas wpuścić.

W odległości 1 klm od Modlina znajduje się miasteczko Nowy Dwór, które na szerszy opis nie zasługuje. — Na zwiedzającego forty jakoteż wszystkie zabudowania forteczne wywierają duże wrażenie co kilkanaście kroków poustawiane armatki i karabiny maszynowe, zwrócone otworami luf ku Wiśle i Narwi. — Tego jeszcze dnia poczyniliśmy pewne przygotowania, a nazajutrz czule przez obydwu znajomych żegnani odbiliśmy od brzegu. (C. d. n.)



M. H.

My a ubóstwo.

Zdobycie prawdziwego i zupełnego szczęścia dla siebie, oraz, o ile możności, zapewnienie go drugim — oto cel naszego życia. Z dążeniem do tego celu łączy się nieodzownie praca, która jest obowiązkiem każdego, tak ze względu na siebie, jak i na całe społeczeństwo.

Są jednak jednostki, pozbawione poczucia obowiązku pracy, które żyją kosztem wysiłku drugich. We wszystkich bowiem społeczeństwach wytworzyły się dwie kategorje ludzi niepracujących. Jedna warstwa bezczynnych — to kapitaliści, żyjący z perjodycznych dochodów w postaci odsetek i dywidend od kapitału. — Drugą warstwę tworzą bezczynni ubodzy. Istota ich ubóstwa leży w braku albo środków, albo chęci do pracy.

Mamy w społeczeństwie ludzi niezdatnych do pracy, a pozbawionych materjalnych środków do życia. Starcy, kaleki, dzieci, wreszcie niedorozwinięci umysłowo, oto materjał do zapełnienia przytułków i ochron. Ale nasuwa się pytanie: czy istnieje u nas odpowiednia ilość zakładów na pomieszczenie tej nędzoty?

Dalej są jednostki niepozbawione wprawdzie sił fizycznych i ochoty do pracy, ale — jak to nas o tem poucza obecne bezrobocie, nie wystarcza sama chęć do pracy — trzeba jeszcze ją znaleźć, a to niekiedy tak trudno!

Czyż ci, co chcą sobie zdobyć środki i pragną żyć, mają być skazani na zagładę?!

Istnieją w Anglji domy pracy [work - houses], osady rolne — a czy i u nas nie mogłyby znaleźć się podobne zakłady dla ochotnych do pracy?

Z drugiej strony jest ubóstwo, pochodzące z braku chęci do pracy, i ono to stanowi prawdziwe niebezpieczeństwo publiczne. — Brak ideałów a przesiąknięcie materjalizmem, nieopanowanie charakteru, słabość woli, mała inteligencja — oto czynniki psychiczne, niepozwalające tym ludziom pokonać trudności pracy. Nie mając środków do życia, a nie chcąc pracować, żyją z żebractwa, a co gorsza, puszczają się na drogę rabunku, która wcześniej lub później zaprowadzi ich do wcale nieumoralniającego więzienia.

O wiele byłoby lepiej, gdyby społeczeństwo dało im pomieszczenie w domach przymusowej pracy, gdzie pod wpływem odpowiednich, etycznych czynników mogliby się przetworzyć w jednostki o ile nie przydatne, to przynajmniej nieszkodliwe dla państwa.

Jeżeli postaramy się o wystarczającą ilość przytułków, ochron, domów ludowych, to w ten sposób przyniesiemy ulgę ubóstwu pod względem moralnym i fizycznym. Aby jednak nasza pomoc była owocną, oględnie musimy szafować wsparciami, bo w przeciwnym razie przyczynimy się tylko do wzrostu ilości ubogiej ludności, w miarę czego zagraża powstanie warstwy nędzarzy, przekazujących swoje prawo do jałmużny z pokolenia na pokolenie, oraz osłabimy wytwórcze warstwy społeczeństwa, ponieważ to ich kosztem odbywa się wspieranie ubogich.

Doświadczenie nas poucza, że nie zawsze indywidualny pieniężny datek bywa użyty przez ubogiego na zaspokojenie głodu. Ile to razy można widzieć obdartych włóczęgów, słaniających się wskutek nadużycia alkoholu lub przegrywających użebrane pieniądze w karty. Czy coś podobnego zasługuje na nazwę etycznego wsparcia? Ci nędzarze w łachmanach — niekiedy wprost ohydni w swojej nędzy, budzą w nas odrazę i niechęć. Aby jak najprędzej pozbyć się ich widoku, rzucamy im pieniądz, zadowoleni ze swojej dobroczynności rzekomej, nie trosz-

cząc się o następstwa, — a kto wie, czy nie nasza obojętność i opieszałość stanowi jedną z przyczyn ich upadku....

Z tego wynika, że wspieranie ubogich powinno płynąć z inicjatywy państwa i opierać się na bezwzględnym zakazie żebractwa.

Organizowanie prywatnej dobroczynności jednostek w całość oraz przedsięwzięcie rozsądnej akcji w postaci materjalnej pomocy dla ochron, przytułków, domów ludowych i podobnych instytucyj dobroczynnych przyniosą dopiero należyte rezultaty. Działalność wszystkich czynników publicznych, fundacyj, korporacyj religijnych obejmie socjalna polityka.

Przez odpowiednie więc ustawy i organizację wykorzystamy ludzką siłę cywilizowanego społeczeństwa w pomocy dla ekonomicznie i moralnie słabszej ludności. Łagodząc ciężkie warunki życia usuniemy jej niezadowolenie. Wykorzenimy jej niechęć, często przechodzącą w nienawiść do stanów ekonomicznie i umysłowo wyżej postawionych, wpajając zasadę niemożliwości zupełnego usunięcia ubóstwa w tem życiu, oraz wyraźnie okazując socjalną akcję w celu złagodzenia ciężkich warunków jej życia.

Naturalnie, aby powyższe postulaty przeszły w rzeczywistość, muszą wszystkie dobroczynne organizacje wykluczyć perspektywę własnych zysków i działać niemal z zaparciem się siebie li tylko dla dobra ubóstwa.

Z chwilą wprowadzenia w życie środków, prowadzących do złagodzenia ciężkich warunków życia nędzarzy, z całą pewnością zmniejszy się tak ogromna w obecnej dobie liczba przestępstw. Nędza, słusznie nazwana „matką zbrodni i występku", jest złym doradcą.

Odczuwając jako prawdziwi Polacy-patrjoci, że „narodu duch zatruty — to dopiero bólów ból", starajmy się o moralność i dobro społeczeństwa.

J. D.

Przewodnie młodych.

Najmilsze życie — to w szkolnej ławie,
Najlepsze chwile — to przy zabawie!
Gdy jednak wstąpim w świat pełen życia,
Pełen udręki i pracy znoju,
Czujemy pustkę, tchnącą z ukrycia,
Brak nam swobody i brak spokoju.

W szkolnej więc ławie, w przyjaciół gronie,
Wśród trosk codziennych i zmagań z losem
Hartujmy ducha, połączmy dłonie,
Nie dajmy złamać się lada ciosem,
Bo taką walkę kto raz odbędzie,
Ten bohaterem był, jest i będzie.

Dążmy więc wszyscy tą drogą życia,
Mozolmy ducha, hartujmy ciało,
Pracujmy chętnie, choćby z ukrycia,
Choćby niewiele — lecz zawsze śmiało!
A hasło nasze w sercu niech leży:
Że świat ten zawsze do nas należy.

NASZE ŻYCIE.

Sem. żeń. Nadzwyczaj przyjazne warunki dozwalają nam uprawiać wszelkiego rodzaju sporty zimowe i to ze szczególnem zamiłowaniem. Najwięcej zwolenniczek mają łyżwy i sanki, a narty to tylko częściowo dlatego, bo w myśl dwuwiersza ze znanej piosnki o narciarzu:

....„z nart zostały tylko gruzy —
a narciarza bolą guzy"....

obawiają się [zresztą zupełnie racjonalnie] o całość najczęściej pożyczonych nart, no i — swoich kosteczek.

Na szczególniejszą wzmiankę zasługują kuligi, które już były i mają kiedyś być urządzane. Do pierwszych należy kulig III-go kursu do Marcinkowic. O drugich z góry nie można wiele powiedzieć — no, może to, że II-gi kurs ma „nieprawdopodobnie“ pojechać do Limanowej, no a czwarty wraz z p. gospodarzem „cztery mile za piec“, względnie do Ptaszkowej.

Pod kierownictwem p. prof. Janczego „odrodziło się“ na czwartym kursie kółko polonistyczne. M. H.

W gimn. I założono „Kółko Literackie“ pod protektoratem p. prof. Janczego W. Prezesem został obrany kol. Dudziński, wiceprezesem kol. Meeres, sekretarzem kol. Potoczek, wice-sekretarzem kol. Izdebski, referentami kol. Klehr i Stachura.

Zebrania odbywają się raz na tydzień, na których są wygłaszane referaty z zakresu sztuk pięknych, literatury ojczystej i powszechnej. Kółko będzie zasilało „Lot“ artykułami z powyżej wymienionych działów.

S. P.

W sobotę 5 b. m. urządziły hufce P. W. wycieczkę narciarską do Kamionki Wielkiej, pod kierownictwem p. kpt. Sokołowskiego. Warunki śnieżne wspaniałe, podobne zresztą jak w Sączu. Całe nieszczęście w tem, że z wycieczki takiej może korzystać zaledwie kilkunastu (20) z powodu braku sprzętu narciarskiego. Jednak wesoły nastrój, jaki panował wśród wracających, świadczył o tem, że wycieczka się udała i podobała. T. K.

W gimn. ż. przed zbliżającem się półroczem wzrasta „prąd ascetyczny“. Uczennice przybierają maski spokoju, naturalnie pominąwszy lód, gdzie

„Nie zważając na dwóje —
Cała młodzież holendruje“...

Kl. V została dosłownie „odcięta od świata“, gdyż teraz już nie papier pergaminowy, lecz mróz zamurował szyby, zakrywając zazdrośnie wszelki widok. A biedne piątaczki ze słowami: „Bóg tak chce“ odwracają się zgorszone od zamarzniętych szyb i wracają do „wkuwania“.

Obecnie wybieramy się wszystkie „jak jeden mąż“ na odczyt p. t. „Kobieta w starożytności“, aby zauważyć różnicę między nami a naszemi „prababkami“... St. O.

Gimn. II. Wielką senzację wzbudziło w naszem gimnazjum otwarcie drugiego „pokoju do śniadań“, którego lokal mieści się na pierwszem piętrze pod schodami (w suterynach). „Bufet“ ten czynny jest w czasie 20-to minutowej przerwy. Można tam dostać coś w rodzaju ciepłej herbaty czystej lub „brudnej“ — to znaczy z mlekiem, a może ze śmietanką (?). — Ceny są bardzo przystępne. „Głodnych“ moc!

Przed świętami otwarto ślizgawkę. Nie odbyło się to bez ceremonij, „Poświęcenia“ dokonał jeden z naszych kolegów, pod którym lód pękł. a on krzycząc S. O. S. wpadł do wody!

Mimo dosyć ostrych mrozów nieustraszeni narciarze trenują na Trzetrzewinie. Zbudowali tam skocznię (wysoką na 1·00 m), u stóp której „odbijają serca“. — Niezrażeni jednak tem, wybierają się na międzynarodowe zawody narciarskie do Zakopanego, zdaje się, że tylko jako... widzowie.

Dobry Polak poci się już przy drugiej cyfrze dziesiętnej, przy piątej dostaje gorączki, a przy siódmej zabija go apopleksja.

Ze sportu.

Nadeszła mroźna zima, wspaniałe opady atmosferyczne, a także „opady" termometru pozwoliły na wczesne rozpoczęcie sezonu sportów zimowych w całej Polsce. A więc Zakopane, Nowy Targ urządzają szereg zawodów narciarskich, w których zwyciężają nasi popularni zawodnicy, jak Czech, Rozmus, Lankosz, ulubieniec tłumów młody Marusarz i t. d.

Skoki już nawet (jak na początek) bardzo dalekie, np. Czech 6.2 m, nie pozostawiają nic do życzenia, jedynie może pod względem formy — ale nad tem czuwa trener P. Z. N. Norweg Beugt Simonsen. Trenują zaś nasi zawodnicy w specjalnym ośrodku narciarskim w Zakopanem, by godnie reprezentować barwy gospodarzy na zawodach o mistrzostwo Europy.

* * *

Gdy tak Zakopane grupuje narciarzy, Krynica zjednała sobie hockeistów i urządziła im zawody o mistrzostwo Polski. Bezkonkurencyjnym okazał się znowu A. Z. S. (Warszawa), wielokrotny mistrz Polski. „Stłukł" on niemiłosiernie krakowską „Wisłę" 18 : 0, Akademików z Wilna 14 : 0, oraz „Pogoń" i „Legję" 2 : 0 i 3 : 0.

Po mistrzostwach Polski odbyły się mistrzostwa międzynarodowe Krynicy, w których oprócz powyższych trzech pierwszych i Lwowskiego T. Ł. wzięły udział reprezentacja Wiednia i Budapeszti K. E. Nasi mistrze uprzątnęli się gładko z krajowymi przeciwnikami, poczem pokonali B. K. E. 3 : 1, zdobywając puhar. Trzeciem miejscem podzieliły się „Pogoń" i repr. Wiednia.

Najwyższy heroizm ducha
To walka, co nie wybucha,
Praca bez wieńca.

Rzeczy ciekawe.

Dziwy dziewiątki. Dziewiątka jest bardzo miłą cyfrą zwłaszcza dla tych, komu z trudnością przychodzi zdobycie tej najważniejszej ze wszystkich „zdobyczy" matematycznych, mianowicie — tabliczki mnożenia.

Otóż, można zupełnie się nie uczyć mnożenia przez 9. Naco sobie obciążać pamięć! Wystarczy mieć 10 palców u rąk; obie ręce położyć na stole i unosić odpowiedni palec. Mnożenie samo się dopełni, potrzeba tylko odczytać rezultat. Jeśli n. p. chcemy pomnożyć 9 przez 3, podnosimy palec trzeci od lewej strony i czytamy: ilość palców w lewo od podniesionego będzie oznaczała dziesiątki iloczynu (2), ilość palców w prawo — jednostki (7). Jeśli chcemy 7 pomnożyć przez 9, unosimy palec siódmy od lewej strony i czytamy 63.

— Jaka szkoda — pomyśli sobie może niejeden z czytelników — że nie da się całej tabliczki mnożenia „przepalcować" !...

Liczby „odwracalne". Tak nazwać możnaby liczby, które, pomnożone, dają pewne iloczyny, po przestawieniu zaś cyfr, czyli po odwróceniu i ponownem przemnożeniu, dają iloczyny, stanowiące odwrócenie iloczynów pierwotnych. Np.

41 x 2 = 82 a 14 x 2 = 28
32 x 21 = 672 a 23 x 12 = 276
312 x 221 = 68952 a 213 x 122 = 25986

Ktoby chciał sam inne takie liczby „odwracalne" odnaleźć, winien wziąć pod uwagę, iż musi unikać cyfr, które, wzajemnie pomnożone, dają iloczyn większy niż 9.

Komitet Rodzicielski II g.

rozwinął w tym roku szerszą działalność dla naszego dobra.

Celem Kom. Rodz. jest opieka nad uczniami tak pod względem moralnym, jak i fizycznym. Z powodu drożyzny artykułów spożywczych i niemożności dobrego odżywiania Komitet dbając o rozwój fizyczny w myśl zdania: „w zdrowem ciele zdrowy duch“ — zajął się kwestją dożywiania młodzieży. Czyn ten, połączony z wielkiemi trudnościami, rozwija się pomyślnie, co jest oznaką tężyzny organizacyjnej Komitetu.

Według obietnic Komitetu, gimnazjum nasze ma już wkrótce otrzymać sztandar gimnazjalny, ufundowany przez Komitet i przez uczniów.

Komitetowi za roztoczenie opieki nad nami i dążenie do wyrobienia w nas tężyzny moralnej i fizycznej, winniśmy, my młodzi, słowa podzięki i uznania.



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ign. Mościcki otrzymał od rządu węgierskiego Wielki Krzyż Orderu Zasługi, będący najwyższem odznaczeniem węgierskiem.

Komisarz dla spraw zagran. Z. S. S. R. Litwinow zwrócił się do rządu polskiego z propozycją zawarcia paktu potępiającego wojnę.

Okręgowa wystawa prac młodzieży została otwarta dnia 7/I b. r. w Krakowie w salach gimnazjum VIII.

Projekt tunelu pod kanałem La Manche zostanie w najbliższej przyszłości zrealizowany przez rząd angielski i francuski.

Przesilenie w Jugosławji zostało zakończone utworzeniem nowego gabinetu przez króla.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Rozrywek umysłowych dawno w „Locie“ nie było. Winno temu przykre doświadczenie roku zeszłego. Czytelnicy nasi nie interesowali się niemi i rozwiązań nie nadsyłali. Uważamy to za konieczne, jeśli rozrywki mają pomyślnie prosperować. Może się i nagrody znajdą, jeśli pojawią się wytrwali zawodnicy. Zapraszamy!

Nr. 1. **Rebusik** (uł. „Sygoń“).

Z O Z

Nr. 2. **Bilety wizytowe** (uł. K. Śliwa).

Jaki jest zawód tych osób?

K. A. Dawot; O. S. Asartt; S. T. O. Romna; R. F. Ropeso; K. R. Zęsinasz.

Nr. 3. **Kwadrat magiczny** (uł. K. Śliwa).

a	a	a	a
a	e	i	i
m	m	n	n
r	r	r	r

Z podanych liter ułożyć wyrazy tak, aby każdy z nich czytany pionowo dawał taki sam wyraz poziomo.

Każdy Czytelnik współpracownikiem pisma — oto nasz cel!
Popierajcie Samopomoc szkolną!
Popierajcie „LOT“!

NASZE SPRAWY.

Dnia 7 stycznia odbyło się zebranie szerszego Komitetu „Lotu“, na którem kol. L. Mossoczy wygłosił referat p. t. Państwowotwórcza praca w Polsce Odrodzonej. Referent zwrócił uwagę na ważniejsze momenty w kształtowaniu się państwowości polskiej i na wybitną postać Marszałka J. Piłsudskiego.

Następne zebranie odbędzie się 21 stycznia. Kol. Potoczek wygłosi na niem referat p. t. Muzyka jazzbandowa.

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . 50 gr
kwartalnie . 1·50 zł

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.